

O tych, co umarli

Powiadają, że słowa narodziły się razem z rzeczami, że jedno bez drugich żyć nie chcą i nie potrafią, jak kochankowie, którzy bez przerwy spragnieni są swej obecności. Niektórzy twierdzą nawet, że nie ma oddzielnych od siebie słów i rzeczy a jedno, które tylko bywa zazwyczaj, za sprawą braku należytej dbałości, rozdzielane, że nie ma przeto w ogóle ani samych słów ani samych rzeczy i że, co za tym idzie, tylko wtedy ktoś prawdziwie mówi, gdy potrafi w mówieniu swoim tej jedności nie tylko nie naruszyć, ale dostrzec ją i potwierdzić. Powiadają, że milczeniem jest najsamprzeważająca mowa, i że w ciszy należy szukać słów, które są najdoskonalsze; milczenie wszak uważane było za przypieczętowanie każdej mowy, a pieczęć jest czymś, co nadaje prawomocność. Żadna mowa, która nie została poświadczona milczeniem, nie była tedy w pełni mową, a najwyżej jakimś niedomówieniem.

Milczą nade wszystko umarli i w sztuce milczenia żaden z żywych nigdy dorównać im nie zdoła. Milczenie umarłych rozpoczyna się zamilknięciem, pieczęcią postawioną bardziej lub mniej, ale zawsze zbyt wcześnie; zbyt wcześnie, bo nigdy nie jesteśmy na to dość przygotowani. Zamilknięcie jest urwaniem w pół słowa, opowieścią, z której ktoś wydarł strony z ostatnimi rozdziałami, dotyczy przeto tej ciszy, która wdarła się w trakcie jakiegoś mówienia nieoczekiwana i niechciana, jak potknięcie muzyka, który pełen zdumienia spostrzega, że nie pamięta już granej przez siebie melodii. Jest jednak w zamilknięciu takim już jakiś przyczynek do milczenia, jakaś cisza, w której słowa, takie zwykłe, na co dzień cisnące się na język słowa, przerażone swoją bezradnością, z początku plączą się i gubią, aby jednak potem same zamilknąć i choć w milczeniu tym jest coś z rezygnacji, to jest ono nade wszystko poszukiwaniem.

Umarłym winni jesteśmy milczenie i milczenia od nich winniśmy się uczyć. Milczenie dla niewprawionego ucha często kojarzy się z brakiem mówienia, są ludzie, którzy lękają się ciszy, tacy wciąż chcieliby mówić, jednak żadne z ich słów nie jest wypowiedziane do końca. O ludziach takich mówi się, że nie mają taktu, tak jak o tych, którzy nie zapoznawszy się wcześniej z zasadami muzyki chcieliby muzykować. Do milczenia niczego dodać nie można, można jedynie w jakiś sposób czegoś w nim nie dosłyszeć. Milczenie nie jest zaniechaniem

mowy, ale jej najpełniejszym wyrazem, pełnym do tego stopnia, że żywi, a więc ci, którzy nie tylko przywykli, ale poniekąd nawet umiłowali pewną cząstkowość i niedokończoność, pełni tej często nie potrafią dotknąć i dosłyszeć. Milczą ci, których pamiętamy, nawet wtedy, gdy pamiętamy ich jako bez przerwy mówiących, sama poniekąd pamięć jest milczeniem i ci, którzy znajdują się w jej obrębie muszą godzić się na panujące tam prawa. Pamiętamy tych, którym brak obecności, ci, którzy są obecni, nie domagają się pamiętania siebie, a jedynie pamiętania o sobie.

To, co prawdziwie pamiętane, to coś, co nie zawsze do przypomnienia, to coś, co rządzi się swoimi prawami i niekoniecznie posłuszne jest mnemotechnicznym zabiegom, a nawet zupełnie jest na nie odporne. To, co prawdziwie pamiętane, nie znajduje się na wierzchu, nie możemy przeto po nie do woli sięgać, rzadko też przychodzi wtedy, gdy się je wzywa, a wzywane pojawia się jakby przerzedzone, coraz słabsze, jak zapach, który z chwili na chwilę coraz bardziej się ulatnia. To, co prawdziwie pamiętane, wydobywa się czasem spod kurzu, którym jest pokryte, wydobywa się najczęściej tam, gdzie się tego nie spodziewamy, w jakimś spojrzeniu przypadkowego przechodnia, melodii, która sama w sobie może być niegodna jakiegokolwiek pamiętania, wszak rzeczy szpetne często pięknieją, gdy uda im się znaleźć w pobliżu czegoś, co ważne i na tym polega to, że nieraz z wielką czułością opiekujemy się wspomnieniami nie do końca pięknych wydarzeń, porzucając często te, które, zdawałoby się, są znacznie bardziej pamiętania godne. Pamiętamy tych, których kochaliśmy, i których wciąż kochamy, bo czymże jest pamięć jak nie wyrazem miłości? Kochać to wiedzieć z całą pewnością, że to, co kochane, jest, dlatego też najsamprzede tęsknią ci, którzy prawdziwie umiłowali. Pamięć przeto nie dotyczy nigdy czegoś nieistniejącego, wszak nikt nie powie o tych, co umarli, że ich nie ma, ale, że nie ma ich między nami. Są przeto umarli kimś, kto jest w jakiś sposób oczekiwany, kimś dla kogo wciąż przygotowane jest miejsce.

Prawdziwie pamiętać to wracać do swojego początku, to wracać do miejsca, w którym najbardziej jest się sobą, do miejsca, w którym się jest najbardziej. Dlatego o tym, kto pamięć stracił, mówi się, że siebie samego postradał i stał się kimś innym. Niektórych rzeczy trzeba się nauczyć na pamięć, a niektóre rzeczy muszą się na pamięć nauczyć nas. O niektórych rzeczach trzeba zapomnieć. Zapomnienie nie zawsze jest zaniechaniem pamiętania, a często jego najpełniejszym wyrazem, im dłużej będziemy się starali zapamiętać, tym pełniejsze będzie zapomnienie. Pamięć jest przyjęciem w gościnę, zakłada przeto w sobie zawsze jakiś podział, dlatego pamięć zawsze świadoma jest tego, że to, co pamiętane, samo jest gdzieś poza pamięcią, to co zapomniane, nie uchodzi gdzieś w niebyt, ale staje się samo gospodarzem.

Pamiętać to być czułym na mówienie tego, co w pamięci pamiętane, to rozpoznawać czyjś głos, nawet wtedy, gdy się go nigdy wcześniej nie słyszało. Gdy rozpozna się to, co wcześniej nieznane, znaczy to, że się zapomniało.

Pamięć spoczywająca na rzeczach i do nich przywiązana rzadko trafia do naszych myśli, często zaskakuje nas, gdy w jakimś miejscu, które, zdawać by się mogło, na wylot już poznaliśmy, odzywa się głos, który istotnie w tym miejscu przebywa, tak jakbyśmy trafili na władcę krainy, który wcześniej się przed nami ukrywał. Są jednak miejsca, gdzie pamiętać jest w naszym zwyczaju, a to, co w naszym zwyczaju, jest nam najbliższe. Pamięć odkrywa się najpełniej w milczeniu, w ciszy, w której słyszeć, jak kamienie milczą. Milczenie kamieni, które w pierwszej chwili zdaje się być barierą, odebraniem głosu, czymś co nade wszystko nieczułe jest na wszelkie prośby i nawoływania, staje się powoli gruntem, na którym milczenie umarłych wzmagą swój głos. Hermes, bóg przynoszący wieści, bóg kamieni, bóg, który zrozumienie czyni dopiero możliwym, daje kamieniom moc tłumaczenia, moc, dzięki której głos umarłych, nawet wcześniej zakryty, dobiega do nas jasno i wyraźnie.

Milczenie winno zarówno kończyć, jak i zaczynać wszelką mowę, każda mowa winna zaczynać się i kończyć w milczeniu. Jest przeto milczenie źródłem, z którego wszelkie wypływają słowa, a co za tym idzie wszelkie rzeczy. Słowa, które starają się szukać źródła gdzie indziej, nie są słowami, nie są w ogóle niczym.

Umarłych nie wolno się bać, jako, że oni dużo więcej wkładają wysiłku w to, żeby z nami rozmawiać. Umarli nie podają się nigdy za żywych. Ci, którzy bojąc się śmierci, lęk swój przenoszą na umarłych, ani nie potrafią żyć ani nie będą potrafili umrzeć. Świat umarłych nie jest światem śmierci, umarli nad śmiercią nie mają władzy i ani nie są tymi, którzy śmierć przynoszą, ani nawet tymi, którzy śmierć znają albowiem nie sposób śmierci poznać. Jest też śmierć w świecie umarłych, śmiercią dla umarłych jest nieśmiertelność wśród żywych, nieśmiertelność wśród żywych jest wyzbyciem się pamięci.